

Adrian Gleń
**ŚWIATŁO WEWNĘTRZNE PRZESZŁOŚCI
ALBO O NADMIAARZE PAMIĘCI**
Julian Kornhauser czyta Scenę obrotową
Mieczysława Jastruna

„Gdzie mamy szukać naszego prawdziwego miejsca? Szukajmy go z innej strony życia: w dniu minionym, w dalekiej, niepoznawalnej ciemności, tam gdzie wszystko miało więcej oślepiającego blasku i nikt nie wierzył w szybką przyszłość”¹ – pisze niedawny piewca poetyckich rejestracji terażniejszości (jedyne, ponoć, niedającego się zafałszować rodzaju czasu, w którym jesteśmy w pełni zanurzeni, jedynej realności). Czy jednak ta przeszłość, którą dobywa Kornhauser ze *Sceny obrotowej* Mieczysława Jastruna, w istocie jest „przeszłością”, tym, co „zaszłe”, co było, lecz nie minęło?...

Przeszłość (młodzieńcza), o której mowa w jednym z pierwszych wierszy czytane go przez Kornhausera tomu autora *Mitu śródziemnomorskiego*², to „wieczne, złote wnętrze” [św 8], wciąż przecież żyje (w naszych wspomnieniach). I żywot ów wydaje się stokroć intensywniejszy i realniejszy niżli aktualność, teraz, bezpośrednio nam dana. „W swoim czasie” bowiem to, co (tak) przeszłe, odcięte było od innych aspektów temporalności, nie istniała „szybka przyszłość”, życie spełniało się bez reszty w tu-i-teraz; dziecko nie zna wszak myślenia o czasie, żyjąc w wiecznym, przesuwanym się teraz, nie troszcząc się ani o projektowanie (przyszłości), ani o samorozumienie (wsparte na konieczności „spinania ekstaz czasu”, scalania postaci siebie – przeszłej, obecnej i zakładanej)³.

Kornhauser akcentuje zwłaszcza dwa aspekty owego od-pominania obecne w wierszu Jastruna. Po pierwsze, rzeczy odciśnięte w podmiotowej pamięci bytują „ośniewająco”, są niewyczerpanym źródłem sensu (świecą z „odległości podwójnej”, ich sensotwórcza siła zaś zdaje się odwrotnie proporcjonalna do czasowego dystansu, który dzieli „przeszłe” od momentu, w którym dociera do podmiotu na powrót owa napięta struna światła „rzeczy zaszłych”), po wtóre natomiast – i to stanowi sedno paradoksu wspomnienia – „przeszłość” musi nieustannie odżywiać się (Jastrun pisze o potrzebie „nakarmienia dnia minionego” – so 6) aktami poetyckiego wspomnienia, nigdy jednak próba jej dopełnienia nie może się udać [zob. św 8]. Bo obraz ów jest już nasycony po brzegi, kipi wręcz od nadmiaru. „Było w nim więcej – pisze poeta – niż mogło się zmieścić” [so 6]. W zmysłach, tekście, pamięci. Ów nadmiar nie budzi jednak, jak w Sartre’owskich *Mdłościach*, zawrotu głowy, poczucia bezradności i utraty (nie dającego się odnaleźć) gruntu. Przeciwnie, przepelnienie jest dokonaniem, u-kończonym dziełem, które nie potrzebuje dodatkowego komentarza, glosowania, „nie ma w nim miejsca na korekty” [św 8]. Stąd praca poety ma już charakter (jedyne?) tautologii, powtarzania, „karmienia słowem”...

Ale ów „róg obfitości” nie jest drapieżny, nie bytuje pasożytniczo, nie narzuca się z całą zachłannością, nie epatuje obrazami, które narzucają się podmiotowi poza jego wolą. Nie, „chcę nakarmić tamten dzień miniony wiejską drogą / bez

1 Julian Kornhauser, *Światło wewnętrzne*, Kraków 1984, s. 7 [dalej dla tego wydania stosuję skrót: św].

2 Zob. Mieczysław Jastrun, *Róg obfitości*, w: tegoż, *Scena obrotowa*, Kraków 1977, s. 6 [dalej dla tego wydania stosuję skrót: so].

3 Zob. Martin Heidegger, *Bycie i czas*, przeł. Bogdan Baran, Warszawa 1994.

wozów” – pisze Jastrun. Słowem, które nie tyle podsyca źródło światła, ile pod-trzymuje dokonane, u-dziela doświadczenie „prywatnego muzeum” [zob. św 8] innemu (czytelnikowi), zarysowuje przestrzeń wiersza, w której owo światło może się w(y)jawić, którą rozświetla. Nie ma tu natarczywości obrazu, jest dyskretne napomnienie o tym, że „czas, w którym się »teraz« nurzamy, nie niesie ze sobą żadnej tajemnicy, nie odsłania sensu, nie jest godny uwagi, jest pusty, jak puste i bezbronne bywa nowoczesne osiedle” [św 8]. Wspomnienie poety wraca kędy chce, impuls powtórzenia wszak również jest światłem, światłem wewnętrznym, którego od-blask pozostaje w smudze, po-widoku wiersza:

Szedłem wśród nocy wiejską drogą
kierując się wewnętrznym światłem
nikt z zewnątrz nie mógł go dostrzec
jeśli nie ujrzał światła w słowach wiersza.

(*Czas przemieniony w słowo*, SO 32)

I tu odnajdujemy się na wiejskiej drodze! To wiersz rysuje grunt („wśród nocy”, ciemności nieustannie kryją „teraz”), na który trafia światło „dnia minionego”. Lecz –

Życie (wśród) pamięci nie jest bezproblemowym, automatycznym ruchem ponowienia i napotykania światła (wewnętrznego i minionego). Pojawiający się w wierszach Jastruna *Anioł ruin* kusi „dorobionymi schodami na szczyt wzgórza” [SO 32], jest figurą obrazu obecnego rozpadu, widzialnych artefaktów, które przesłaniają światło „przeszłości”, uniemożliwiają jego korelację ze „światłem wewnętrznym”. Moment, w którym te dwie wiązki światła rozmijają się ze sobą, Kornhauser nazywa – za jednym z wierszy Jastruna – zapomnieniem, nie będące nie-pamiętaniem, brakiem od-tworzenia, lecz chwilą, w której czas i dusza stają się (dla siebie) nie-zrozumiałe (zob. *Przez zapomnienie*, SO 44). Tworzy się wówczas nie-dwie fragment obrazu bytujący odrębnie, autonomicznie, dryfujący w innym porządku, przesłaniający dotychczasową Całość, jak owo „kobiece ciało / pachnące potem krwią macierzanką”...

Właśnie owo napięcie między u-kończoną, nasyconą przeszłością bytującą na kształt dzieła (w myśl antycznych wykładni całości platońskiej i arystotelesowskiej – *orthotes*) a „jakąś inną całością / stworzoną przez zapomnienie” (*Przez zapomnienie*, SO, 44) stanowi dla Kornhausera zasadę wewnętrznej organizacji *Sceny obrotowej*, stawkę poetyckiej gry (z) pamięci(ą) [zob. św 10⁴].

Jedną ze strategii obronnych w walce z terrorem „zapomnienia” jest „metodyczna nieuważność” [zob. św 9]... Skoro świat świecący w pamięci żyje tak intensywnie, że z trudem daje się uchwycić jego rozciągłość, granice, skoro źródło owego

4 Por. Michał Kaczmarek, *Gry (z) pamięci(ą)*. *Dom, sen i gry dziecięce Juliana Kornhausera*, w: *Było nie minęło. Antologia tekstów krytycznych poświęconych twórczości Juliana Kornhausera*, red. Adrian Gleń, Opole 2011, s. 196–197.

światła bije tak mocno, iż – aby je pochwycić – trzeba mrużyć oczy..., nie ma już miejsca w nas samych na to, co wydarza się w owym „teraz”, a wszak nie jest ono jedynie jednorodne, płaskie, niezasługujące na zapamiętanie. „Gdzieś głęboko rodzi się rozpacz, że to, co może jeszcze nastąpić, ów dzień nowego zmartwychwstania, nie zmieści się już w naszej pamięci, nie podda się już naszej woli” [św 9]. Tak przeto istnieć należy, aby „utrzymać równowagę między pamięcią snów i zdarzeń a przyczajoną przyszłością” [św 9].

Indywidualna pamięć nie jest jednak jedynym imieniem (i wykładnikiem) istnienia. Istnienie nie jest (jedynie) funkcją ludzkiej pamięci. Cytując fragment z wiersza *Mikrokosmos*, Kornhauser pisze: „Trzeba »wyjść poza klątwę umysłu«, aby zrozumieć to, co dzieje się poza nami. Aby wyjść poza klątwę umysłu, trzeba skazać się na ciemność [...]” [św 8].

Przywołajmy obszerniejszy fragment, przez który Kornhauser czyta wątek „ludzkiego bycia empatycznego”, problem współ-istnienia człowieka z naturą (zaświadczenia o prawdzie natury, czytania jej szyfru), czy – jak kto woli – bycia-w-świecie [zob. św 8]⁵:

Nawet kwiat nie jest tym
 czym się dziecku wydaje i pszczole krążącej
 Musisz wyjść poza nimb
 heliotropów
 zwabionych słońcem
 wyjść poza klątwę umysłu
 – ta klatka jest z krwi i kości –
 co noc doznajesz wstrząsu wszystkich zmysłów
 aż do zupełnej ciemności
 Jakbyś patrzył przez szyby
 nie przetarte z mgły i nocnej czerni
 żyjesz w świecie – jak gdyby
 zmniejszonym do świata bakterii.

(*Mimochodem*, so 7)

5 Ów meta-fizyczny (piszę to słowo rozdzielnie nie po to, aby akcentować konieczność uruchomienia w tym miejscu kontekstu filozofii nie-metafizycznej, jakkolwiek zapewne byłoby to tutaj pożądane, lecz aby podkreślić charakter rozegrania tematu „wczucia” w bycie tego, co Inne poprzez dokonanie w *Scenie obrotowej* aktu dualistycznego rozdziału na duszę i ciało, owa „klątwa umysłu” – jak przeczytamy niżej – jest wszak „klatką z krwi i kości”) problem zajmuje Jastruna (podobnie jak Kornhausera czytającego tom poety) w bardzo dużym stopniu (zob. inne wiersze: *Rekwizyty*, s. 10; *Zdjęcie z natury*, s. 21; *Jabłko królewskie*, s. 22; *Ptaki lecące w nocy*, s. 25; *Pies poeta reporter*, s. 27; *Głowa*, 30; *Słowa na wokandzie*, 31; *Hibernacja*, s. 63; *Pustynie stworzenia*, s. 64; *Świat uzmysłowiony*, s. 69–70; *Sumienie*, s. 74).

„Nauczyć się języka mikrokosmosu” – tak charakteryzuje krytyk dewizę epistemiczną Jastruna, tylko taki bowiem – okrojony, zmniejszony – świat podda się procedurze czytania i nadawania znaczeń, tylko taki świat można oswoić, sprawić, że przestanie się jawić jako „groźny i niewytłumaczalny”. Jednocześnie, twierdzi Kornhauser, źródłem wyzwolenia z nierozumnej trwogi staje się ostatecznie, zdradzana przez poetę, „nieufność wobec istnienia” [zob. św 8]. Z pewnością nie jest to jedyna możliwość rozumienia świata nie-ludzkiego, jaką można by wysnuć ze *Sceny obrotowej*. Zapewne rację ma krytyk, kiedy pisze, że Jastrun przedstawia wizję historii bez głosu, barwy i zapachu, będącej już tylko „śladem na murze, pyłem” [zob. św 10], nie mogą jednak oprzeć się wrażeniu, że również dla autora *Punktów świecących* „istnienie jest gdzie indziej”, nie wyczerpuje się ono w świecie tego, co przeszłe. Bytowanie natury zresztą przeciwstawione zostaje wyraźnie byciu człowieka. Natura nie zna innego czasu, niżli „wieczne Teraz”. Czym innym jest zieleń dostrzeżona przez ludzkie oko, czym innym zaś – jak czytamy w pierwszej strofie przytoczonego wyżej wiersza – „dostrzeżona / przez cienie / liści”. Ów „meta-foryczny imperatyw”⁶ nie może, jak mi się zdaje, prowadzić do redukcji spojrzenia na rzeczywistość (oznaczającej przecież i zgubną symplifikację samej rzeczywistości). „Wstrząs zmysłów” powoduje, że „szyby” (będące tutaj, być może, ni mniej, ni więcej jak tylko metonimią naszego języka i struktur umysłu – taka wszak jest wykładnia tej metafory w wielu współczesnych wersjach filozofii języka) zostają („nie przetarte z mgły i nocnej czerni”) naraz przemienione w zwierciadła, w których można dostrzec już jedynie obraz naszego uproszczonego, mikroskopijnego świata („bakterii”...). Być może to ślepa uliczka (czy rym użyty nagle przez Jastruna w ostatniej strofie nie spina całego wywodu ostrogą ironii?...), być może w skali mikro nie odbija się żadna idea Całości, być może nie wolno nam – jakkolwiek musimy istnieć meta-forycznie – mówić o istnieniu jedynie na podstawie naszego istnienia...

Krytyk ustanawia punkt „rozwiązania tomu”, oto zasadniczy cytat:

„Nie chcę opuścić świata. To on mnie opuści” – życie nie może być złudzeniem, ani niesprawdzalnym miejscem między przeszłością a przyszłością. [...] W wierszach *Sceny obrotowej* przemożne pragnienie trwania jest silniejsze od zdumienia nad nielogicznością czasu. [...] Nie chcę opuścić świata, to on mnie opuści [św 11–12].

Ten, który nie umie przyswoić sobie „logiki czasu”, poeta – ten *puer aeternus*, buntujący się przeciw przesywającym do głębi dźwiękom nicości (ułudzie „muzyki sfer”) – trwa wpośród sprzeczności i rozpaczy (*Wśród tylu dni słonecznych tylu czystych nocy*, so 72). Właśnie owo „pragnienie trwania”, uparta obrona wartości tego, co ziemskie zostaje przez krytyka zaakcentowana i ustanowiona w randze zasady

6 Por. Andrzej Falkiewicz, *Istnienie zwane metaforą*, Wrocław 1992, zwłaszcza s. 369–371.

poetyckiego bycia u Jastruna, który pisał – w wierszu uczynionym za sprawą egzegezy Kornhausera codą *Sceny obrotowej* – o wzruszeniu przesywającym tego, który „nie chce opuścić świata”:

Wśród tylu dni słonecznych tylu czystych nocy
tylu odważnych mężczyzn tylu pięknych kobiet
tylu dzieci których widok wciąż na nowo wzrusza
nie chcę opuścić świata To on mnie opuści.

(*Wśród tylu dni słonecznych tylu czystych nocy*, so 72)

W tym rozumieniu bycia poetyckiego Jastrun bardzo bliski jest wizji Miłosza (wyrastającej wszak z nieco odmiennego źródła – platonizmu), dla którego istotę poetyckiego zaświadczenia stanowi ostatecznie pragnienie wchłonięcia i przechowania doświadczenia „wszystkiego, co jest / udziałem człowieka”:

Gdziekolwiek jestem, na jakimkolwiek miejscu
na ziemi, ukrywam przed ludźmi przekonanie,
że nie jestem stąd.
Jakbym był posłany, żeby wchłonąć jak najwięcej
barw, smaków, dźwięków, zapachów, doświadczyć
wszystkiego, co jest
udziałem człowieka, przemienić co doznane
w czarodziejski rejestr i zanieść tam, skąd
przyszedłem⁷.

Skąd przyszedłem i po co powstać ma ów rejestr? To nie jest już ważne (albo nie istnieje możliwość odpowiedzi na te pytania), jest: „imperatyw wchłaniania” (wyrastający z poczucia bycia s-pozą, nie-stąd)⁸. Autor *Hymnu o Perle* poszukuje przy tym jednej, wspólnej prawdy – zatem i jednego, uprzywilejowanego aspektu. Demon Laplace’a jest po prostu straszny, to nie-ludzka pokusa:

– Operator: – Oto widzisz. Pozwoliłem ci na chwilę zobaczyć kwiat nasturcji oczami motyla i być motylem. Pozwoliłem ci patrzeć na łąkę oczami salamandry. Następnie dałem ci oczy rozmaitych ludzi, żebyś patrzył na to samo miasto.

⁷ Czesław Miłosz, *Gdziekolwiek*, w: tegoż, *To*, Kraków 2000, s. 32.

⁸ W takim ujęciu podmiotowość poety ulega swoistej de(kon)strukcji: na pierwszy plan wysuwa się wielogłosowość, która rozsadza od wewnątrz stabilność jednostkowej struktury. „Bycie Innymi”, mediumiczne wczucie – wiążą się z pragnieniem (kobiecej?) otwartości, instrumentalności, o której Miłosz pisał w *Piesku przydrożnym* (zob. np. poemat prozą *Pleć poezji*; pisałem o tym zagadnieniu szerzej w artykule: *Nie-przedstawianie. O ograniczaniu roli podmiotu w późnej twórczości poetyckiej Czesława Miłosza i Mirona Białoszewskiego*, w: *Dwudziestowieczność*, red. Mieczysław Dąbrowski i Tomasz Wójcik, Warszawa 2004, s. 454–456).

– [...] Gdybym choć był przekonany, że nie istnieje nic prócz wielkiej ilości indywidualnych, wzajemnie niekomunikowalnych wrażeń i obrazów! Ale ja szukałem jednej, człowieczo widzianej, wspólnej dla nas wszystkich prawdy o rzeczach, i dlatego to, co pokazałeś, jest dla mnie tak ciężką próbą i pokusą⁹.

Miłosz pisze o konieczności rezygnacji z mrzonek bycia „wszystkimi oczyma” i bycia nikim, prowadzi to wprost do niewyraźności, Leśmian – jak pamiętamy – w ogóle nie tęsknił za realnością „zmysłu udziału”, nie-ludzkiego doświadczając możemy jedynie w sferze wyobraźni, tekstu... Jastrun mówi coś jeszcze (w czym bliższy jest rozpoznaniem Szymborskiej, myślę tu zwłaszcza o lamencie nad granicą oddzielającą nas od bytu-w-sobie i peanie poetki na cześć ludzkiej „ciekawości czystej” z *Rozmowy z kamieniem*), nie dorastamy do niczego więcej poza pytaniem o współ-istnienie, możemy jedynie w śmierci odnaleźć płaszczyznę równania z „królestwem kreta z pniakiem zbutwiałym” (*Wśród tylu dni słonecznych*, so 72). Poetycka działalność poznawcza obydwu autorów jednak – jak można sądzić po lekturze *Wśród tylu dni słonecznych...* – może znaleźć wytłumaczenie w potrzebie, używając określenia Miłosza, bycia „nieśmiertelnym świadkiem”¹⁰, tym, który umożliwi przechowanie prawdy o historii ludzi.

Poecie wszak przystoi – choć różne bywają tego motywacje – pragnienie zostania po stronie życia. Do końca. Wiernie. I w zachwyceniu.

Zgoda (może dyskretnym żalem podszyta, że ten, który światłem nas uwodził – świat – dopuszcza się niejakiej zdrady...) na opuszczenie staje się w końcu szkicu Kornhausera również udziałem i samego krytyka. Tak rozumiem gest o(d)puszczenia cudzy-słowa, ergo: akt przy-swojenia dokonany w ostatnim zdaniu szkicu *Światło wewnętrzne...* Identyfikacja z ową, gnomicznie i paradoksalnie podaną, zasadą poetyckiej wierności światu stanowiącej pryncypium autorskiej tablicy wartości zdradza personalny charakter krytyki Kornhausera. Tautologiczne powtórzenie słowa poety – znoszące (czy może lepiej, bo ostrożniej: na chwilę zawieszające) granice pomiędzy osobowościami poety i krytyka – nie jest aktem zawłaszczenia (jest „moje – nie-moje”¹¹), lecz ponowienia; oto miejsce i moment budujące wspólną wartość.

Adrian Gleń

⁹ Czesław Miłosz, *Oczy*, w: tegoż, *Piesek przydrożny*, Kraków 1998, s. 9.

¹⁰ Zob. Czesław Miłosz, *Powinienem teraz*, w: tegoż, *Druga przestrzeń*, Kraków 2002, s. 30.

¹¹ Określenie to zawdzięczam Wojciechowi Kassowi.